cem, poczem dawną znowu przybrała bladość. Po niej wysiadł stary mężczyzna przyzwoicie ubrany z orderem na szyi wiszącym na kolorowej wstążce; te trzy osoby były: radca finansowy Lemann, z swoją córką, i tejże garderobianą Henrietą. Ileż to czasu potrzebował furman zanim ztamtąd mógł wyjechać. Nakoniec ukazał się drugi powóz, i stanął na temże samem miejscu; z tego wysiadł naprzód żandarm, potem młody wysoki mężczyzna czarno ubrany, przyjemnych rysów twarzy, w której się najmniejsza bojaźń nie malowała, nakoniec, otyły także czarno ubrany jegomość z siwemi włosami.

Ferdynand w towarzystwie żandarma i urzędnika zniknął we drzwiach, przed któremi straż postawiono. I przed trzema głównemi drzwiami pod kolumnadą wiodącemi do sali posłuchania stały liczne straże. Te troje drzwi oblężone ludem otworzyć, niemałem już było zadaniem, ale gdy się to stało, cała masa ludu wszystko z sobą porywając, co było na drodze, wypłynęła raptownie na podwórze, a ztamtąd dziewięcioma podwojami wtłaczała się do sali, która w kilka minut aż po kratki zapełnioną była. Tu dopiero każdy upamiętawszy się przypatrywał się sobie. Tu widać było piękną nóżkę kobiecą bez trzewika, tu fraczek z oberwaną połą, tu dziewczynę z rozdartą chustką na szyi, tu chłopca bez czapki, a chustek i tabakierek brakowało bez liku; za drzwiami zaś zgiełk i hałas tych, którzy się do sali zmieścić niemogli, niewracając jednak do domów postanowili czekać za drzwiami, pocieszając się dowcipem i żartami, które czasami w głośny śmiech wybuchały. W niedługim czasie usłyszano w dalekości odgłos dzwonka; był to znak, że się posiedzenie rozpoczyna.

Dwie części sali obszernej przeznaczone były dla widzów, trzecia zaś przegrodzona barierą i kratami zostawioną była dla sędziów, gdzie znajdowało się podniesienie dość znaczne, tak, że wszyscy od ludu mogli być widziani. Na tem podwyższeniu stało wiele stolików z osobna obstawionych krzesłami; w jednym rogu siedział czarno ubrany pan w czarnym hiszpańskim płaszczyku pisząc przy stole, drugi zaś, ten co przyjechał z Ferdynandem, przychodził i wychodził najmocniej zatrudniony. Na odgłos dzwónka wyszedł urzędnik, o którym mówiliśmy, drzwiami w głębi, po chwili otworzyły się znowu, a od urzędnika i dwoch żandarmów wprowadzony Soldan bez więzów ukazał się na sali. Bremer w długiej czarnej obszernej robie z szerokiemi rękawami, białym futrem bramowanej, przybiegł natychmiast uściskać Ferdynanda, a położywszy przyniesione z sobą akta na stoliku, rozmawiał z nim długo.

Na drugi odgłos dzwonu, inne drzwi otworzyły się, a z nich weszło trzech poważnych mężów w podobnychże ubiorach, jak adwokat Bremer, i usiedli na przeznaczonych sobie miejscach. Na średnim krześle za wielkim stołem usiadł najczcigodniejszy już osiwiały, ale pełen młodzieńczej siły apelacyjny radca Sanftleben, mianowany prezydentem sądu przysięgłych; drugi usiadł przy osobnym stoliku w pobliżu oskarzonego, byłto prokurator miejski Jaquin, który w tym dniu miał urząd publicznego oskarzyciela; trzeci sekretarz Brauer usiadł przy stoliku z przeciwnej strony; jeden z urzędników zawołał głośno na salę: »Cichość!« i cichość głęboka nastąpiła. Sekretarz powstawszy czytał donośnym głosem nazwiska przysięgłych, a każdy wymieniony wchodząc do sali odpowiadał: »Jestem!« żadnego niebrakowało, było więc przysięgłych trzydziestu trzech.

Prezydent przystąpił do wyciągania tychże nazwisk z urny.

Wiedzieć potrzeba, że po wyciągnieniu każdego nazwiska, miał prawo naprzód oskarzony, a potem publiczne ministerium oddalić przysięgłego, bez wymienienia powodu; można ich więc było oddalać, lecz przynajmniej dwunastu musiało pozostać, gdyż ta liczba stanowiła sąd przysięgłych. Z tego wyrachowania wypadało, że obie strony tych przysięgłych oddalały, którzy się zdawali niebespiecznymi dla ich sprawy. Adwokat Bremer starał się nieukształconych wieśniaków i rzemieślników oddalać, zostawiając prawników i majętnych obywateli z delikatniejszem uczuciem na stosunki dwojga kochanków. Przeciwne zupełnie zasady miał prokurator miejski Jaquin, jedynym jego tryumfem było potępienie oskarzonego. Tak więc na przemian odrzucając zostawiono dwunastu. Wszyscy zabrali miejsca, poczem prezydent oddalił się, a sekretarz pisał wstęp do protokołu.

Znowu usłyszano odgłos dzwonu, a prezydent wprowadził czterech sędziów, wszyscy usiedli. Prezydent wezwał oskarzonego, ażeby powiedział swoje nazwisko, wiek, stan, i miejsce przebywania.

Poczem odezwał się do przysięgłych, którzy stojąc słuchali, temi prawem przepisanemi słowy: »Przysięgamy przed bogiem i ludźmi, skargi i dowody jakie przeciw Ferdynandowi Soldan wniesione będą, równie i jego obronę z najsumienniejszą rozwagą roztrząsać potem za wspólną naradą, niepowodując się złością, nienawiścią, bojaźnią ani przychylnością, podług wewnętrznego przekonania i sumienia wydać bezstronny wyrok, jak na uczciwych, wolnych i stałych mężów przystoi!«

*

Każdy z przysięgłych podniosłszy rękę odpowiedział: »Przysięgam!«

Poczem prezydent napomniał oskarzonego, aby uważał na to, co natychmiast usłyszy, i kazał sekretarzowi odczytać wyrok senatu skarzącego, co tenże natychmiast uczynił. Prezydent dodał: »Oto jest, o co pana oskarzają, a teraz usłyszysz, jakie są dowody przeciw niemu!«

Prokurator miejski powstał, odczytał powody, na jakich opierała się skarga i podał listę świadków sekretarzowi, który ich nazwizka przeczytał. Wszyscy wymienieni świadkowie byli obecni. Prezydent rozkazał im oddalić się do wyznaczonego pokoju, póki niebędą przywołani. Po ich oddaleniu wezwał jako pierwszego świadka Amalię Lemann. Niepodobna opisać stanu w jakim się ta kochająca dziewczyna znajdowała. Mogła była pierwej spojrzeć na oskarzonego, ale obrała sobie miejsce obok ojca w samym rogu sali, aby niepowiększać boleści swojej; teraz zbliżył się stanowczy moment, chwiejącym krokiem wspierana od ojca wstąpiła po stopniach na podwyższenie i stanęła przed prezydentem, ten kazał jej prawą rękę do lewej przyłożyć piersi, i powtarzać za sobą słowa przysięgi.

Cichym głosem, zaledwie od sędziów słyszanym wyrzekła Amalia następującą przysięgę: »Przysięgam bogu wszechmogącemu, że bez nienawiści i bojaźni najszczerszą wyznam prawdę, tak mi boże dopomóż, amen!«

Oczekiwanie widzów wzrosło do najwyższego stopnia. Szmer, który się wzmógł na widok kochanki Soldana, zamienił się teraz w największą ciszę; damy cisnęły się naprzód, mężczyźni stawali na palcach i wyciągali głowy w górę, a lorynety i okulary były w największym ruchu.

Forsthajm zrobił miejsce radcy finansowemu obok przysięgłych; stary Lemann cierpiał niemało z troskliwości o swoją córkę.

Amalia opowiadała potem zwolna i niebardzo głośno, ale wyraźnie wszystko, o czem już wiemy, dodała tylko głośniej wymawiając: »że Soldana, jakkolwiek wielkie mogą być przeciw niemu pozory nieuważa za sprawcę tego występku.«

Publiczności niewolno w sali posiedzenia dawać oznaków przyzwolenia lub nieukontentowania, wszelako na ostatnie słowa Amalii usłyszano ze strony słuchaczów niewstrzymany wybuch najszczerszego udziału. I oskarzony nachylił się ku swojemu obrońcy, a radość zajaśniała na jego twarzy.

Gdy naostatek prezydent zapytał się: »Czyli przytomny tu oskarzony, jest tenże o którym mówiła?« a Amalia na Ferdynanda spojrzeć musiała, ten mimowolnie wyciągnął ku niej ramiona; ona zaś chciała pospieszyć ku niemu, i z temi słowy:

»Tak, to jest mój drogi Soldan!« padła zemdlona w objęcie swojego ojca, który jej na krok nieodstępował. Ze wszystkich stron przyspieszono jej w pomoc, podawano wody, spirytusy, i przywrócono do zmysłów.

Ferdynanda zaledwie żandarmy wstrzymać zdołali, żeby nieprzeskoczył poręczy. Powszechne wzruszenie panowało w sali, i tylko szczególniejszy wzgląd prezydenta, że pozwolił Amalii ustąpić do przyległego pokoju dla odzyskania siły, zdołał spokojność przywrócić I hrabia odszedł za Amalią, ażeby jej swoje usługi ofiarować. Ferdynand nieuważał go wcale, ale wysłał Bremera, aby się o stanie jego kochanki wywiedział.

Prędzej niż się spodziewano, upamiętała się Amalia zupełnie, wsparta na ramieniu ojca, ale zawstydzona z wzrokiem spuszczonym powróciła do sali. Wszyscy zabrali znowu swoje miejsca. Prezydent zadzwonił na znak, że sprawa dalej ciągnąć się będzie.

Zapytał oskarzonego, »czy na to, co świadek wypowiedział, ma co odpowiedzieć?«

Bremer odezwał się: »że zeznania panny Lemann były samą prawdą, a on przeciw temu niema nic do powiedzenia.«

Urzędnik przyprowadził drugiego świadka; byłato Henrieta Sznajder, dwadzieścia lat mająca garderobiana panny Lemann.

Po zwykłych badaniach dodała: »że w owym nieszczęsnym dniu słyszała wyraźnie, jak pan Soldan odchodząc wyrzekł te słowa: —»byłbym w stanie w najwyższym stopniu oburzenia, niewierną śmiercią ukarać!« potem znowu rzekł: »Wiem już dosyć! ta mowa świadczy przeciw tobie, i wskazuję mi drogę, jak mam sobie postąpić!« niezataiła także swojej schadzki z Henrykiem, a sposób jakim to opowiadała wzbudzał mimowolnie wesołość i uśmiech w słuchaczach, co dziewczynę kilkakroć przywiodło do zarumienienia.

Ogólnie nieprzyjemną jest rzeczą dla kobiety odkrywać przed sądem publicznym tajemnicę serca, wyobraźmy więc sobie stan delikatnie czującej i ukształconej Amalii. Nic niewyrownywa zawstydzeniu, widzieć wszystkich oczy zwrócone na siebie, a jednak być zmuszoną prawdę powiedzieć. Ale sąd niema względu na delikatność uczucia.

Potem adwokat Bremer przez usta prezydenta zapytał dziewczynę: »w jak długim czasie po odejściu

oskarzonego strzał usłyszała? i czy nieuważała, że miał przy sobie broń jaką?«

Henrieta odpowiedziała: »że strzał usłyszała dosyć poźniej po odejściu oskarzonego; jednakże w krótszym czasie, niż żeby tenże mógł zajść do mieszkania matki, i znowu ztamtąd powrócić!«

Koleją słuchano wszystkich świadków, gdy wystąpił świadek, który znalazł pistolet, pokazano oskarzonemu, przyznał że ta broń była jego własnością, ale utrzymywał że niewie jakim sposobem wyszła z jego domu. Wezwano następnego świadka Henryka Erlich służącego Soldana. Prezydent napomniał go, ażeby niezważając na stosunki służby, szczerą zeznał prawdę.

Tu potrzeba było widzieć, w jakiej trwodze zostawał ów poczciwy chłopiec; chciał bowiem prawdę mówić, ale przytem chciał okazać niepodobieństwo, ażeby pan jego tę czynność popełnił, ztego powstało wiele podejrzenie wzniecających sprzeczności, które ile do śmiechu pobudzały publiczność, tyle w oczach przysięgłych i sędziów szkodziły Soldanowi.

Prokurator miejski ucieszony starał się swojemi pytaniami bardziej jeszcze zmięszać biedaka, który ocierając sobie pot z czoła, rzekł naostatek: »że nabity pistolet nikt inny tylko pan jego mógł wynieść z jego pokoju, który on, gdy pana niebyło w domu zawsze zamykał; ale wszelako pan porucznik niewystrzelił z tego pistoletu, bo on zwykł tylko do celu strzelać, ale nigdy do panny mierzyć niemiał zwyczaju.«

Powszechny śmiech rozszedł się po sali, i byłby trwał długo, gdyby dzwónek prezydenta spokojności nieprzywrócił.

Na żądanie adwokata zapytał prezydent świadka, względem znalezionej rękawiczki, na co tenże odpowiedział: »że wistocie znalazł czarną rękawiczkę w jego pokoju, którą zapewne pan jego tam zostawił, ale ponieważ rękawiczka zmokła na oknie, łatwo sobie wytłómaczyć, dla czego się tak znacznie rozciągnęła, żeby w nią teraz dwie ręce wlazły.«

Nowy śmiech nastąpił po tej odpowiedzi, ale natychmiast ustał, gdy Bremer położył rękawiczkę przed prezydentem.

»Czy to jest ta sama rękawiczka, którą znalazłeś?« zapytał prezydent.

Świadek przypatrzywszy się potwierdził.

Na rozkaz prezydenta oddał oskarzony swoje rękawiczki zdiąwszy je w przytomności wszystkich z rąk swoich; poczem wszyscy koleją oglądali je, i przekonali się, że podana rękawiczka przez Bremera dwa razy była większą.

Ponieważ już wybiła godzina trzecia, prezydent zastanowił posiedzenie, i dozwolił godzinę czasu na odpoczynek równie sędziom, przysięgłym, świadkom, jako też oskarzonemu.

* * *

W oberzy pod okrętem w bliskości domu sądowego siedziało w pokojach mnóstwo ludzi w rozmaitych grupach, jedni grali w karty, drudzy w domino, inni czytali gazety lub zabawiali się rozmową, gęste kłęby dymu z licznych fajek i cygarów wypuszczane zaledwie oddychać dozwoliły; chociaż przez dzień cały pełno było gości, to teraz po godzinie trzeciej trudno było znaleźć miejsca do stania, gdyż mnóstwo słuchaczy z sali przysięgłych spragnionych i zgłodniałych, korzystając z godziny odpoczynku przybyło posilić się i wzmocnić.

W jednym rogu pierwszego pokoju siedziało dwoch młodych żołnierzy paląc cygara, i popijając piwo, rozmawiali z sobą o rzeczach obojętnych, ale z ich rozmowy można było dosłyszeć, że na dwa miesiące do odległego miasta byli wysłani, i dziś dopiero wrócili do garnizonu. Pomiędzy tłumem przybyłych wszedł także jakiś człowiek, i w bliskości tych żołnierzy wcisnął się i stanął oparty w kąciku; miał na sobie ciemnozielony surdut, długie pantalony, był pleczysty i wysoki i miał czarną zapuszczoną brodę, trzymając kapelusz w ręce, spoglądał dokoła przypatrując się obecnym.

Obydwa żołnierze obaczywszy tego człowieka, rozmawiali z sobą cicho; poczem jeden z nich obróciwszy się do jakiegoś, o którym wiedział że był na sądach, zapytał: »Czyby oskarzony miał już być wolno puszczonym?« ale usłyszał przeciwną odpowiedź z dodatkiem: »że teraz godzina odpoczynku.« Wtedy oba żołnierze zaczęli się naradzać, przypatrując się mocno zielonemu surdutowi; wypili piwo, i wyszli skromnie z oberzy.

Uważany przez nich obcy zajął natychmiast ich miejsce, zapalił cygaro, i kazał sobie dać szklankę piwa; w niedługim czasie jakiś mieszczanin z gazetą w ręcę usiadł obok niego, a czytawszy chwilę, wstrząsł głową, i zawołał głośno: »A to szczególniejszy łotr!«

Na zapytanie obcego, co mu do tego wykrzyku było powodem, podał mu mieszczanin gazetę, mówiąc: »Czytaj pan sam ten edykt!«

Zielony surdut czytał płynnie półgłosem to co następuje:

E D Y K T.

»Pewien Gustaw Hilremer, który się w innych »miastach, Karolem Garndorf, Adolfem Stengel, i »Ludwikiem d'Argent nazywał, oszukał tutejszych »bankierów Lewi Wolf et Compagnie i Kaspra Man- »dersohn, przez fałszywe wexle, o znaczne sumy, a »potem uciekł. Podając opisanie osoby jego do pu- »blicznej wiadomości, wzywam wszystkie władze kra- »jowe i zagraniczne, żeby takowegoż śledzić i mnie »lub najbliższemu prokuratorowi dostawić.«

Dnia 30 listopada 184... roku.

Główny prokurator *Argus*.

»Ha moje przeczucie!« zawołał obcy: »teraz wszystko się skończyło!« rzucił gazetę na stół nieczytając nawet opisania osoby, zostawił piwo w sklance, i spiesznie zniknął z pokoju.

Ów mieszczan, i kilku blisko będących gości patrzyli za nim zdziwieni, do obszerniejszej o nim rozprawy niebyło czasu, bo właśnie wybiła czwarta, i wszyscy z hałasem pospieszyli do sali sądowej.

* *
*

Hrabia Forsthajm kazał w tym czasie przynieść dla Amelii, i jej ojca różnych chłodników i przekąsek, toż samo uczynił Bremer z swojej strony dla Soldana.

Zadzwoniono. Sąd przysięgłych zgromadził się, i każdy usiadł na swojem miejscu. Widok sali napełnionej przy oświetleniu jarzącem światłem, był przepyszny.

Gdy wprowadzono oskarzonego, oczy jego szukały jednego tylko przedmiotu, a znalazłszy go, przyjemny uśmiech osiadł na jego twarzy, i odwaga znowu w niego wstąpiła.

Posiedzenie rozpoczęło swoje czynności przywołaniem krol. nadwornego rusznikarza Józefa Szulca, i krol. leśniczego Karola Wilda, którym przedłożono pistolet, okno wytłuczone i kulę z rany wydobytą. Po ścisłem rozważaniu obydwa pod przysięgą oświadczyli zdanie swoje: »że ten strzał, zważywszy ostry nabój pistoletu, i małą odległość celu od okna, byłby niezawodnie człowieka przeszył nawylot, gdyby kula nietrafiła pierwej w poręcz od krzesła, którą przebiwszy, moc swoją utraciła.«

Teraz wezwano świadków obrońcy; ci wszyscy wyznali, że oskarzony prowadził nienaganne życie, i był zawsze uczciwym i cnotliwym człowiekiem: dwoch jednakże musimy osobiście wymienić, był to Antoni Refel, rękawicznik, i tegoż służąca Maria Busen, oboje świadczyli, że porucznika Soldan znają dobrze, bo często u nich czarne i białe rękawiczki kupował, i na jego małą rękę zawsze z łatwością przydatne wynaleźć mogli. Wskazane im rękawiczki poznali, że z ich fabryki pochodzą; ta zaś pojedyńcza wielka, była u nich umyślnie obstalowaną, ponieważ jej właściciel w sklepie nie mógł dobrać na swoje ogromne ręce; że pamiętają dobrze jego rysy, ale nazwiska i stanu niewiedzą, lecz poznaliby go natychmiast, gdyby go im ukazano.

Prokurator miejski Jaquin podniósł się i zarzuciwszy w tył rękawy swojej roby tak mówił: »Panowie przysięgni! waszemu bystremu wzrokowi nie- »uszło zapewne, do jakich zbrodni ślepa namiętność »i gwałtowny charakter doprowadzić mogą; gdy czło- »wieka owładną, zapomina o obowiązkach bogu i swo- »im bliźnim winnych, o swojem położeniu w społeczeń- »stwie, niczem u niego honor, życie, terazniejszość »i przyszłość. W wieku tak młodym, oskarzony dał »się już powodować uczuciom, jakie w człowieku »bogobojnym i ukształconym nawet w późniejszym »wieku powstać niepowinny; szał, urojona zazdrość. »Jej ukaranie, do którego jako obrażony czuł się u- »poważnionym, przywiodły go nad przepaść zbrodni, »dozwoliły mu wykonać czyn, który podług bos- »kich i ludzkich praw jest zakazany, i równie na tym »świecie jak i natamtym najsurowszej karze podlega. »Oburzenie oskarzonego przeciw Amalii Lemann, »którego nawet niestarał się zaprzeczać, jego groźby, »jego raptowna ucieczka, to samo jest już dostatecz- »nem do przekonania go o zamierzonem morderstwie, »a zeznania świadków i wszystkie inne okoliczności »najjaśniejsze dają nam dowody przeciw niemu.« Tu wywodził prokurator dowody, jakie mogły być najstosowniejsze do poparcia swojego zaskarzenia.

Gdy prokurator usiadł, powstał adwokat Bremer, i mówił: »Panowie przysięgli! szczególniejszy przy- »kład fałszywego podejrzenia przedłożono wam do »rozwagi. Macie sądzić występek, który każdego »wstrętem przejąć musi; występek, jakiego tylko naj- »zatwardzialszy złoczyńca mógł być zdolnym; wy- »stępek który sprawcę onego z ludzkiego społeczeń- »stwa oddali, i najsurowszą karę na niego zciągnąć »powinien. Mnie ten piękny los dostał się w udziale, »bronić przed wami panowie mojego przyjaciela, bra- »ta przyszłej żony mojej; przed wami mężowie! któ- »rym związki familijne niesą obce, którzy z błogiemi »uczuciami jakie niebo w sercach naszych zaszcze- »pia, jesteście obznajomieni! I obrona ta moi pano- »wie niejest prawdziwie ciężkim zadaniem! Jak znam